Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: **Na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 94. Kraków, Środa dnia 24 Kwietnia 1901. Rok IX.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich abonentów trzynasty arkusz książkowego dodatku, zawierającego fantazję dramatyczną Kazimierza Tetmajera p. t.

„ZAWISZA CZARNY“.

SZUBIENICA DLA HILSNERA!

WIEDEŃ 24-go. (Telegram Biura Korespondencyjnego). **Na dzisiejszem przedpołudniowem posiedzeniu Trybunału kasacyjnego ogłoszony został, po wysłuchaniu wywodów referenta, obrońcy i przedstawiciela jeneralnej prokuratorji, ostateczny i prawomocny wyrok w sprawie mordercy Leopolda Hilsnera.**

Trybunał kasacyjny, wbrew wnioskowi adwokata AurednICZKA, obrońcy Hilsnera, zatwierdził w całej osnowie werdykt sądu przysięgłych w Pisku i wyrok tamtejszego Trybunału.

Leopold Hilsner, morderca Klimównej i Hruzównej, został dziś zatem prawomocnie i bez dalszej apelacji skazany na śmierć przez powieszenie.

Nie myślimy wcale ukrywać, że powyższy wyrok Trybunału kasacyjnego jest dla całego chrześcijańskiego świata olbrzymią niespodzianką.

Po tem, co się dotychczas w tej ohydnej i ponurej sprawie działo, po tylu zabiegach ze strony zjednoczonego a solidarnego żydostwa, po takiej powodzi broszur i »orzeczeń« żydowskich uczonych, po tak niesłychanym nacisku moralnym i materjalnym, wykonywanym z całą zuchwałą otwartością przez współwyznawców zbrodniarza, należało się obawiać zupełnie czego innego.

Te wszystkie okoliczności nadają też wyrokowi, ferowanemu dzisiaj przez czeski senat Najwyższego Trybunału w Wiedniu, charakter aktu prawdziwej odwagi cywilnej. Nie wątpimy, iż wyrok ten winien w chrześcijańskich ludach monarchji utwierdzić zbawienne przekonanie o niezawisłości i wolności zdania sędziów trybunału kasacyjnego, jak nie mniej wzbudzić w nich przeświadczenie, że najwyższa władza w zakresie wymiaru sprawiedliwości, potrafi spełnić swój obowiązek, mimo tysiącznych przeszkód najprzeróżniejszej natury. Takie wyroki, jak powyższy, są rzeczywiście w stanie podnieść w oczach ludności chrześcijańskiej powagę sądu i prawa, tych dwóch podstaw społecznego ustroju w ogóle.

Niemniej wszakże trudno nam pogodzić się z przypuszczeniem, aby dziś zatwierdzony przez najwyższą instancję wyrok śmierci, dwukrotnie wydany z mocy jednomyślnych werdyktów na żydowskiego zbrodniarza za tajemnicze morderstwa dziewcząt chrześcijańskich, mógł być w Austrji wykonanym! Nie chcemy przesądzać dalszego — a jak się należy spodziewać szybkiego — biegu wypadków, lecz przyznajemy się również z całą otwartością, że dopóki karząca ręka sprawiedliwości ziemskiej nie spocznie całym ciężarem na żydowskim zbrodniarzu, dopóki ciało mordercy nie zawiśnie na hańbiącym słupie szubienicy, dopóty nie będziemy mogli pogodzić się z trudnem do wiary przypuszczeniem, iż żyd Leopold Hilsner, sprawca tajemniczych, a przejmujących zgrozą morderstw w Polnej, stosownie do prawomocnego podwójnego wyroku, będzie w Austrji stracony przez kata.

WIEDEN 24. Wczorajsze posiedzenie trybunału kasacyjnego miało przebieg następujący:

O godz. wpół do 10 zrana trybunał wszedł do sali. W skład trybunału wchodzą: prezydent dr Habietinek, radcy dworu Kittner, Datschek, Dressler, dr Skulicki, Heinrich i dr Svoboda. Referuje radca dworu Dressler, protokołuje nadworny sekretarz Prouza, zastępcą jeneralnej prokuratorji jest radca dworu Lorenz.

Prezydent dr Habietinek **wzywa protokolanta do wywołania sprawy. Protokolant donośnym głosem obwieszcza, że przedmiotem obrad będzie zażalenie nieważności Leopolda Hilsnera, skazanego za zbrodnię morderstwa i potwarzy. Referent odczytuje wyrok wydany przez sąd w Pisku i przedstawia stan rzeczy wedle aktów oskarżenia, które wyrokowi służyły za podstawę.**

Treść i najważniejsze ustępy zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę Hilsnera dra AurednICZKA, zostały już podane we wczorajszej depeszy. Dziś należy tylko zwrócić uwagę na to, że dr AurednICZEK przyznaje sam w zażaleniu, że od czasu pierwszego procesu Hilsnera w Kutnej Horze, w czasie którego prokurator nazwał cięcie na szyi Hruzównej „charakterystycznem“, mówiono i pisano o niem zawsze, jako o cięciu rzezackiem. Nadto fakultet medyczny w Pradze, oświadczając, że cięcie to mogło być zadane każdym nożem, nie wykluczył bynajmniej tego, iż cięcie mogło być zadane nożem rzezackim.

Całe przedpołudnie zajął referat radcy dworu Dresslera; członkowie trybunału wysłuchali go z natężoną uwagą.

Z rąk do rąk krążył plan sytuacyjny, przedstawiający lasek brzezinowy i miejsce, w którem znaleziono zwłoki. Orzeczenie lekarskie i fakultetu medycznego w Pradze zostały odczytane po czesku. Nadto odczytano dosłownie te wszystkie akta i ustępy z protokołów, które się odnoszą do punktów, przytoczonych w zażaleniu nieważności. Referent skończył dopiero o godzinie 2 po południu. Wobec tego, że referat uznano z obu stron za zupełnie wyczerpujący, prezydent dr Habietinek przerwał rozprawę do godziny 4 po południu.

Po podjęciu rozprawy na nowo, zabrał głos obrońca mówiąc następująco: Wysoki Trybunale! Stosownie do postanowień naszej procedury karnej każdy wyrok musi się opierać na procesie, przeprowadzonym zgodnie z ustawami. przy czem należy badać nie tylko to, co przemawia za winą, ale zarazem i to wszystko, co można przytoczyć za uniewinnienie oskarżonego.

„Tem więcej musi się pamiętać o tej fundamentalnej zasadzie prawnej, gdy się ma przed sobą wypadek, w którym się rozchodzi o sprawę gardłową, gdzie w dodatku rozszerzono z pewnej strony (!?) niebezpieczne pogłoski o popełnieniu morderstwa z jakiegoś fanatyzmu religijnego, gdzie rozszerzanie tych właśnie pogłosek było w stanie podkopać (!) niezawisłość zdania i sumienia sędziów przysięgłych. Podczas gdy w tym wypadku oskarżyciel publiczny rozporządzał olbrzymim materjałem dowodowym na podtrzymanie swego oskarżenia, obrona została ograniczona (?) w sposób, który stoi na równi z ograniczeniem prawa obrony i tak mogło się stać, że także i w Pisku wydano wyrok, nad którym bogini sprawiedliwości gorzkie łzy wylewa (?)“.

W dalszym ciągu swego przemówienia dr AurednICZEK poddał zeznania świadka Peszaka bardzo dokładnej krytyce i podniósł, że świadek ten tak długo milczał, z początku zupełnie nic nie wiedział (?), a dopiero potem tak późno opowiadał, co widział na odległość 676—890 kroków.

Zdaniem obrońcy powinno się było zasięgnąć zdania fakultetu medycznego co do siły wzroku Peszaka, gdyż lekarze przesłuchani podczas rozprawy różnili się (?) pod tym względem w zdaniu.

W tem, że odmówiono żądaniu obrony i nie zasięgnięto zdania fakultetu medycznego, leży nieważność procesu.

Po wysłuchaniu wywodów zastępcy jeneralnej prokuratorji, który zbił w zupełności dowodzenia dra AurednICZKA, trybunał wydał dziś zrana wyrok podany na wstępie.

(Akt oskarżenia w sprawie Hilsnera, streszczający jak najdokładniej całą sprawę ze stanowiska prokuratorji państwa, jest do nabycia w administracji naszego dziennika po cenie 10 halerzy za egzemplarz).

SPRAWA ROBERTA STILLERA.

I. W dniu 18 kwietnia 1891 sąd krajowy karny w Krakowie, któremu przewodniczył p. Summer-Brason, a w którego skład wchodzili radcy Wawrausch, Łoziński i dr Wolff, na skutek oskarżenia prokuratora dra Wędkiewicza, na podstawie śledztwa przeprowadzonego przez audytorjat wojskowy i sędziego śledczego Goldsteina przy pomocy krakowskiej dyrekcji policji — skazał na cztery lata dwóch ludzi, orzekłszy, iż są winni zbrodni szpiegostwa, dokonanego przez wykradzenie 29 planów wojskowych, z szafy podpułkownika Kropscha w dyrekcji inżynierji wojskowej w Krakowie, w dniu 14 listopada 1890 r. Skazanymi byli: czterdziestojedenletni urzędnik dyrekcji inżynierji wojskowej w Krakowie Robert Stiller, żonaty, ojciec sześciorga dzieci, i dyetarjusz tejże dyrekcji, trzydziestoczteroletni Zygmunt Szeliga.

Trybunał wyroku potępiającego nie wydał jednomyślnie — radca dr Wolff oświadczył, że nie nabrał przekonania o winie oskarżonego Stillera i zgłosił wyczerpujące a świetnie motywowane „votum separatum“. Innego zdania byli inni sędziowie, którzy mimo przekonywujących wywodów znakomitego obrońcy dra Mochnackiego, wykazującego, iż nie ciąży daleka nawet poszlaka winy na obwinionych, uznali, że Robert Stiller i Zygmunt Szeliga zostali przekonani o winie.

W dwa miesiące po wydaniu tego wyroku, przed jego prawomocnością jeszcze, w połowie czerwca, patrol policyjny przychwycił dwóch dezerterów, którzy unosili łup z nowej kradzieży, (plany mobilizacyjne z kancelarji komendanta korpusu). Jeden z przytrzymanych, Rudolf Herman w toku badań policyjnych przyznał się z najdrobniejszemi szczegółami, do kradzieży popełnionej w dniu 14 listopada poprzedniego roku w dyrekcji inżynierji wojskowej, w sposób wykluczający współudział Stillera i Szeligi.

Odtąd cała sprawa przybiera charakter zdumiewający; używamy tylko tego wyrażenia, chcąc wierzyć, że władze działały w dobrej wierze i w przekonaniu, że spełniają swój obowiązek, czyniąc zadosyć sprawiedliwości. W najbliższym czasie okoliczności te będą musiały być wyświetlone a wtedy przyjdzie czas na ustalenie winy poszczególnych czynników. W interesie publicznym leży, aby na wykonawcach sprawiedliwości nie ciężył zarzut, że wyżej cenią własną ambicję, własną nieomylność, własny spokój i wygodę — niż życie ludzkie i ludzki honor, który jest im oddany w ręce. Gdyby sprawa Stillera minęła bez konsekwencji, mogłoby to mieć najsmutniejsze skutki: byłoby u nas raz na zawsze podkopane zaufanie w wymiar sprawiedliwości, runęłaby jedna z podstaw porządku społecznego, tak namiętnie atakowanych przez żywioły przewrotu. Dlatego bez względu na to, ktokolwiek jest winnym, opinja publiczna musi się domagać zadośćuczynienia. Nie uspokoi się dopóty, dopóki to zadośćuczynienie nie będzie dokonanem.

Mimo zeznań Hermana, wyrok na Stillera i Szeligę uzyskał prawomocność i obaj ci ludzie odcierpieli w Wiśniczu karę czteroletniego ciężkiego więzienia wespół z przebywającymi tamże zbrodniarzami. Po wyjściu z więzienia, Szeliga z podkopanem zdrowiem, nie miał już sił i energji upominać się o swoją dobrą sławę i niebawem umarł. Ale Stiller nie dał za wygraną. Na własną rękę rozpoczął kołatać do władz, aby mu wrócono przynajmniej dobrą sławę, skoro mu już nikt nie wróci strasznych czterech lat życia, przebytych w murach Wiśnicza. Rozpoczął dochodzenia na własną rękę, jeździł nawet do Aradu, gdzie

zamknięty był Herman; przez wysiłek energji i zapobiegliwości udało mu się z nim rozmawiać; zbierał wszystkie dane, które potrzebne były do udowodnienia niewinności i rozpoczął wnosić podania o rewizję swego procesu. Ale sąd krakowski odrzucił wszystkie podania; drzwi władz krakowskich zastawał zamknięte. Ogarniała go już rozpacz i zwątpienie.

Wtedy poradzono mu, żeby „zrobił skandal", bo „w Austrji tylko skandalem można czegoś dokazać". Stiller posłuchał. Ogłosił list otwarty p. t. „Wołam o sprawiedliwość". List ten, napisany patetycznie i niesmacznie, ręką jakiegoś płatnego wykolejonego literackiego kondotjera, mógł był w normalnie uporządkowanem społeczeństwie, raczej zaszkodzić niż pomódz słusznej sprawie, a bez względu na treść zawartych w nim zarzutów, karygodną, brutalną i ordynarną formą, mógł ściągnąć na Stillera nowe śledztwo i nową karę. U nas jednak inaczej. Władza ograniczyła się do „przedmiotowego skonfiskowania" listu; do odpowiedzialności za jego treść uznano za stosowne wcale Stillera nie pociągać. Ponieważ zaś list ten w ogromnej masie egzemplarzy krążył po całym kraju, ponieważ przetłomaczony na niemiecki dostał się do rąk posłów, przeto okoliczność właśnie, że władze na ten list nie reagowały, musiała wywołać sensację, musiała stać się owym „skandalem", który Stillerowi miał dopomódz.

Posłowie przedstawili wistocie Stillera ministrowi Spens-Bodenowi, który, zarekwirowawszy akta sprawy i rozejrzajwszy się w nich, polecił Stillerowi wnieść podanie wprost do ministerstwa. Ministerstwo odstąpiło sprawę trybunałowi kasacyjnemu, z pominięciem sądu krakowskiego. Trybunał kasacyjny zaś wydelegował sąd krajowy we Lwowie do przeprowadzenia odpowiednich dochodzeń. Po przeprowadzeniu tych dochodzeń, sąd we Lwowie postanowił przychylić się do wniosków i próśb, wnoszonych przez Stillera przez dziewięć lat do sądu w Krakowie i systematycznie tu odrzucanych i zezwolić ostatecznie, jak już donieśliśmy, na wznowienie postępowania karnego w tej sensacyjnej sprawie. Przy czytaniu motywów tej rezolucji, wistocie trudno się obronić zgrozie, że życie i honor bywają u nas tak łatwo zdane na przypadek, na omylność, na samowolę jednostek.

Morderca kobiet.

Rozprawa sądowa przed trybunałem przysięgłych rozpoczęta w dniu 24 kwietnia b. r.

Dziś przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Turowicza w asystencji radców Łozińskiego i dra Muczkowskiego, rozpoczęła się rozprawa o zbrodnię morderstwa przeciw Ignacemu Władysławowi Jędrzejowskiemu, 28 lat liczącemu, urodzonemu w Radziechowie w gubernji warszawskiej, bez stałego miejsca zamieszkania stanu wolnego, wyrobnikowi, karanemu w Rosji za kradzież.

Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Trzaskowski, obronę prowadzi dr Włodzimierz Lewicki.

Ciekawy akt oskarżenia brzmi dosłownie, jak następuje:

C. k. Prokuratorja Państwa w Krakowie oskarża Ignacego Władysława Jędrzejowskiego, 28 lat mającego, urodzonego w Radziechowie (gub. warszawska), syna Władysława i Pauliny, poddanego rosyjskiego, bez stałego miejsca zamieszkania, stanu wolnego, wyrobnika, karanego w Rosji za kradzież o to:

a) że w Tłumaczu dnia 19 maja 1899 r. zabrał dla swej korzyści z posiadania i bez zezwolenia swego służbodawcy, Franciszka Rocznika, cudze pieniądze w kwocie 320 koron,

b) że w Pieczyskach dnia 11 sierpnia 1900 r. w zamiarze pozbawienia życia kobiety nieznanego nazwiska i owładnięcia za pomocą gwałtu pieniędzy tejże, a więc cudzych rzeczy ruchomych, w ten sposób przeciw niej użył gwałtu, iż stąd jej śmierć nastąpiła i rzeczy rzeczywiście jej zabrał;

c) że w r. 1900 podczas pobytu w Podgórzu w karcie meldunkowej fałszywe nazwisko i fałszywy stan przybrał, a c. k. żandarmerję w Krzeszowicach i innych miastach Galicji fałszywem podaniem nazwiska swego w ten sposób podchodził, iż przez to nadzór publiczny w błąd był wprowadzony, oraz że w celach podróży obcych książek robotniczych, a mianowicie książki Jana Kuśmierza i Józefa Marszałka używał, przez co dopuścił się ad a) zbrodni kradzieży z §§ 171, 173, 176 II. b) n. k., ad b) zbrodni rozbójniczego morderstwa z § 134 oraz przekroczenie z § 320 g) uk. i podpada karze z § 136, 34, 35 uk.

C. k. Prokuratorja Państwa wnosi, aby rozprawę główną przed sądem przysięgłych w Krakowie zarządzono, do tejże zawezwano na znawców: dra Żuławskiego i dra Wachholza, na świadków: Mateusza Wieczorka (32), Jana Brożka (34) i Stanisława Głowacza (8 ex 9), a w toku rozprawy odczytano odezwy prokuratora warszawskiego sądu okręgowego z aktami (ud 3, 37, 65, 59, 67), z aktów sądu powiatowego w Tłumaczu z 90/99 (12), protokół zeznań Franciszka Rocznika (2), uchwałę (8), z aktów z 140/00 (9) doniesienie (1, 5), protokół oględzin i szkic sytuacyjny (2), protokół sekcji zwłok (3), spis rzeczy (6) i protokół zeznań Józefa Drąga (13), dalej doniesienie żandarmerji (150), protokóły zeznań Józefa Überle (33), Jana Kubieckiego (42), spis rzeczy (49), raporty zarządu więzień (17, 27, 38, 40, 55, 61, 70, 73), oraz świadectwa urzędowe obwinionego.

Powody.

Ignacy Władysław Jędrzejowski, 28 lat mający, wychowywał się do trzynastego roku życia w domu rodziców Władysława i Pauliny w Woli pod Warszawą. Ojciec jego jest właścicielem dwumorgowego gospodarstwa i zarabia furmanką. Ignacy ukończył cztery klasy początkowe i dwie gimnazjalne w Warszawie. Zasmakowawszy w złem towarzystwie, a karany przez ojca surowo za każde przewinienie, umknął z domu, mając lat trzynaście i począł kraść, za co dostał się na trzy lata do domu poprawy w Studzieńcu. Po dwóch latach uciekł stamtąd i włóczył się po Warszawie i okolicy „żyjąc wyłącznie z kradzieży". W 17 roku życia odbył karę czteromiesięcznego więzienia w Warszawie za kradzież, a wkrótce potem skazano go za kradzież na dziewięć miesięcy więzienia. Po odcierpieniu połowy kary uciekł z więzienia.

W roku 1891 dowiedział się od swoich kolegów, że do Warszawy przybyła niejaka Agnieszka Wojciechowska z Lublina, która sprzedawszy dom, ma znaczniejsze pieniądze. Jędrzejowski postanowił z tego skorzystać i pieniądze od Wojciechowskiej wydobyć. Zawarł z nią znajomość, wprowadził ją do budki ogrodowej, miał z nią, wbrew jej woli, stosunek cielesny i chciał jej przemocą odebrać pieniądze, a gdy Wojciechowska poczęła krzyczeć, zabił ją uderzeniem cegły w głowę i zabrał kilka złotych, które przy niej znalazł. Aresztowany w kilka dni potem, przyznał się do winy i został skazany na sześć lat i ośm miesięcy katorgi i dożywotni pobyt w Sybirze. Jak twierdzi obwiniony, ojciec jego postanowił go z więzienia wydobyć, zapłacił lekarzom około 200 rubli i uzyskał świadectwo, iż syn jest umysłowo chory. Po czteromiesięcznym pobycie w zakładzie dla obłąkanych w Tworkach pod Warszawą, uznany za moralnie obłąkanego, został od kary uwolniony i odstawiony na dożywotni pobyt w zakładzie dla obłąkanych w Tworkach.

W pół roku po przybyciu do Tworek kupioną od służby zakładowej piłką przepiłował kratę i uciekł. Żył, jak pierwej, wyłącznie z kradzieży, atoli po kilku tygodniach aresztowano go pod zarzutem kradzieży, odstawiono do Warszawy a następnie do Tworek, skąd, dorobiwszy klucz do celi, znów „szczęśliwie uciekł". Tym razem opuścił Królestwo i przybył do Galicji, najpierw do Lwowa, potem do Stanisławowa, gdzie pracował jako najemnik magistratu. Atoli praca „nie miała dlań żadnego uroku".

Ze Stanisławowa przeniósł się do Tłumacza i wstąpił dnia 19 kwietnia 1899 na służbę do właściciela wędrownej panoramy, Franciszka Rocznika. Dnia 19 maja 1899, czyszcząc zrana ubranie służbodawcy spostrzegł, że tenże pozostawił w ubraniu pulares z kwotą 320 koron i zegarek wartości 8 koron. Zabrawszy pieniądze i zegarek, umknął. Ujęto go w Tyśmienicy, odebrano zegarek, kwotę 290 koron i nowe ubranie, które kupił za resztę zabranych pieniędzy, i osadzono w więzieniu, z którego „nie czekając na wynik rozprawy, uciekł, wybiwszy otwór w murze".

Zabawiwszy dzień w Stanisławowie, a dwa dni we Lwowie, wrócił do Rosji i we Włodzimierzu został przyaresztowany pod zarzutem morderstwa, którego

---

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

20) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

Baradier spoważniał. Schylił głowę, a potem odezwał się z stanowczością:

— Jenerale, jestem dobrym patrjotą. Biłem się za Francję do ostatniej chwili wojny. Wszyscy moi wynieśli się z Metzu, aby nie żyć wśród zwycięzców. Gdyby potrzeba było oddać życie za kraj, nie zawahałbym się. Uczynię więcej, zaryzykuję życie mego syna. Jeżeli Marceli zna tajemnicę Trémonta, to przysięgam, że kraj proch otrzyma!

Radość zabłysnęła w oczach starego żołnierza. Podał rękę Baradierowi i rzekł wzruszony:

— Jesteś pan dzielnym człowiekiem! Dziękuję.

A ponieważ drzwi otwarły się w tej chwili, przeto odkrząknął głośno i odzyskał spokój.

Pani Baradier i panna de Trémont weszły do gabinetu, wyprzedzając Graffa. Zawsze wysmukła i wytworna, pani Baradier miała już nieco siwych włosów. Ale pogodne spojrzenie i różowe usta przypominały młode dziewczę, w którem się kochał Eljasz Lichtenbach.

Panna de Trémont, ubrana w mundurek klasztorny, szczupła brunetka, była pełną uroku. Zbliżyła się do przyjaciela swego ojca. Ale na pierwsze wyrazy, które do niej zwrócił stary wojak, łzy zapełniły jej oczy i popłynęły po twarzy. Słuchała z bolesnem zadowoleniem słów pociechy i pochwały, poświęconych temu, którego straciła.

Ojca, niestety, znała nie wiele. Zostawszy wdowcem, wcześnie musiał powierzyć staranie o córkę poważnym i pobożnym niewiastom. Mało więc zaznała słodyczy życia rodzinnego. Matka pozostawiła po sobie wspomnienie niejasne, jak owe delikatne pastele, które płowieją z czasem. Genowefa często usiłowała przypomnieć sobie ton jej głosu, lecz go nie odnajdowała w głębi pamięci. Jakie to smutne! Odosobnienie wśród obcych, choć życzliwych było jej udziałem, aż nareszcie śmierć zerwała zupełnie węzły, jakie ją łączyły z ojcem.

Nie miała nawet tej pociechy, że ten, którego opłakiwała, miał śmierć spokojną. Jako żołnierz nie poległ na polu bitwy. Umarł, zamordowany ohydnie przez bandytów. Słyszała, jak minister mówił, że może liczyć na jego opiekę. Podziękowała szeptem i jakby ogłuszona, wyszła z gabinetu z panią Baradier, zrozumiawszy jaśniej w wyrażonych kondolencjach rozmiary swego nieszczęścia.

Odprowadzony przez Baradiera i Graffa, milczący i smutny, minister zastał w przedpokoju służącego jenerała de Trémont. Stary szef spojrzał z zajęciem na sługę, którego twarz otwarta mu się podobała.

— Co za nieszczęście! biedny mój Baudouinie.

— Wielkie łotrostwo! z przeproszeniem pana jenerała. I jeśli nie zajmą się poszukiwaniem tej baby niegodziwej, która kierowała tu wszystkiem, natenczas nie znajdą nic i mój jenerał nie zostanie pomszczony.

— A znasz tę kobietę?

— Gdybym ją był znał, jużby mię nie było także na świecie.

Baradier, Graff i minister zamienili między sobą spojrzenie. To, co Baudouin mówił, było tak jasnem potwierdzeniem obaw Baradiera o syna, że groźna potęga tajemniczej kobiety przedstawiła się umysłowi ministra. Znał on te awanturnice, zawsze gotowe do spekulacji, do przeprowadzenia intrygi, do wydobycia tajemnicy, a nawet do wykradzenia papierów urzędowych. Minister mówił dalej:

— Jakże chcesz, aby ją znaleziono, skoro jej nikt nie zna, prócz tego, który nie żyje?

— Słyszałem jej głos, panie jenerale, wczoraj wieczorem i ręczę za to, że gdyby kiedykolwiek przemówiła przy mnie, poznałbym ją...

— A! mój chłopcze, głos słyszany raz jeden, wymawiający parę wyrazów! Jakże można kogoś oskarżać na podstawie tak słabej wskazówki? Wiesz, że są głosy tak podobne do siebie nawzajem, iż łatwo omylić się można, nawet wtenczas, gdy się zna dobrze osoby? Jeżeli nie masz innego dowodu, jak ten, mój biedny Baudouinie, to lepiej siedź cicho.

— Zobaczymy, panie jenerale.

— Jesteś uparty?

— Trochę, panie jenerale.

— Więc cóż mogę zrobić dla ciebie? Byłeś dobrym żołnierzem, wiernym sługą. Jestem pewny, że twój pan byłby mi ciebie polecił. Chcesz być woźnym w ministerstwie?

— Dziękuję panu jenerałowi. Pan Baradier zaproponował mi, abym wstąpił do służby u niego i zgodziłem się. Ale, jeśliby pan jenerał chciał być tak dobry...

— Mów!

— Pan jenerał zechce mi powiedzieć nazwisko ajenta z ministerstwa, który był przy śledztwie. Wydaje mi się bardzo bystry. Chciałbym z nim pomówić.

— Nazywa się Laforêt. Ale to nazwisko zachowaj dla siebie. Mam do ciebie zaufanie, że ci je powiadam. Ale nikt nie ma o tem wiedzieć.

— Może pan jenerał być spokojny. Będę milczał jak grób.

Minister pożegnał się z Baradierem i Graffem, zeszedł do powozu i odjechał. Kiedy dwaj wspólnicy powrócili do przedpokoju, Baudouina, z którym chcieli rozmówić się, już nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak później stwierdzono, nie popełnił, gdyż wówczas właśnie bawił w Tłumaczu. Z Włodzimierza odstawiono go do Warszawy a stamtąd ponownie do zakładu dla obłąkanych w Tworkach. Tam zabrał klucz od sypialni, wydostał się na korytarz i przez kratę przepiłowaną dnia poprzedniego, uciekł znowu do Galicji.

W pobliżu stacji Granica, na terytorjum rosyjskiem, zanocował u przemytnika i tam zastał nieznaną mu kobietę z pod Warszawy, która udawała się na pielgrzymkę do Kalwarji i do Rzymu. Z kobietą tą zapoznał się i przeszedł z nią dnia 11 sierpnia 1900 granicę. W czasie przejścia przez rzekę Przemszę, silny prąd powalił ową kobietę, a Jędrzejowski chwyciwszy ją wpół, aby ją przytrzymać, zauważył, że ma na piersiach pieniądze. Zaczął się tedy jej zalecać, aby od niej wydostać pieniądze, a gdy kobieta stawiła opór i przemocą pieniędzy wydrzeć sobie nie dała, chwycił ją pod gardło i dusił dłuższy czas, aż życie postradała. Wówczas rozerwał gorset, wydobył pieniądze w kwocie 763 rubli i zabrał je wraz ze srebrną bransoletą, z koszykiem pleciony z bułkami z serem i z chustką. Zwłoki zawlókł na miedzę pomiędzy dwa pola owsiane, ukrył je wśród krzaków i kamieni i przykrył chustką.

Noc spędził w polu, a nazajutrz koleją pojechał do Krakowa. W pociągu poznał się z robotnikiem Janem Gawronem, a ten zapoznał go z Janem Brożkiem, w Podgórzu u tego ostatniego zamieszkał Jędrzejowski i w krótkim czasie przepuścił pieniądze zrabowane. W policji podgórskiej zameldował się jako Stanisław Carlowicz, stelmach. Z książką robotniczą niejakiego Jana Kuśmierza zgłosił się w fabryce cementu w Szczakowej, i pod nazwiskiem Kuśmierza pozostawał tam cztery tygodnie. Znudziwszy sobie wnet pracę, powrócił do Podgórza a stamtąd udał się do Żywca, przybrawszy nazwisko Stanisława Pola.

Z książką robotniczą i świadectwami Józefa Marszałka udał się do Węgier i żandarmom, którzy go niejednokrotnie w Galicji i na Węgrzech zatrzymywali, legitymował się książką i świadectwami Marszałka. Był w Zylinie, Peszcie i Debreczynie, gdzie go za bitkę w karczmie aresztowano. Po trzech tygodniach uciekł z aresztów policyjnych, podważywszy kratę, i przez Krynicę, Muszynę, Sącz, wrócił do Krakowa, a przenocowawszy u Jana Brożka, wybrał się do Szczakowy. W Krzeszowicach zatrzymał go żandarm, atoli po przeglądnieniu papierów Marszałka, nie uczynił mu dalszych trudności.

Zaledwie zjawił się przed fabryką w Szczakowej, przyaresztowano go.

Żandarmerja czuwała już nad jego powrotem do Szczakowy, albowiem wskutek zawiadomienia prokuratora warszawskiego znanem było, iż bawiący w Szczakowie Jan Kuśmierz jest poszukiwanym w Rosji Jędrzejowskim, i jako Jan Kuśmierz pisał listy do ojca Władysława Jędrzejowskiego w Warszawie.

Opisane koleje życia obwinionego, i popełnione przez niego czyny karygodne, stwierdzone są jego własnem przyznaniem, zgodnem z wyjaśnieniami władz rosyjskich i innymi wynikami tut. sądowego śledztwa. W szczególności fakt zbrodniczej kradzieży kwoty 320 koron na szkodę Franciszka Rocznika w Tłumaczu, jest stwierdzony zeznaniami poszkodowanego i przyznaniem obwinionego, a zabrane pieniądze i zegarek przydybano u obwinionego i odebrano mu je.

Przyznaniem obwinionego stwierdzone jest również zarzucone mu podawanie fałszywego nazwiska przed żandarmami, przyjęcie fałszywego nazwiska i stanu w karcie meldunkowej w Podgórzu i używanie w celach podróży obcych książek robotniczych.

Co się tyczy zbrodni rozbójniczego morderstwa, to zwłoki zamordowanej dnia 11 sierpnia 1900 w Pieczyskach nieznanej kobiety, spostrzeżono w krzakach dnia 13 sierpnia 1900.

Dnia 14 sierpnia przybyła na miejsce czynu komisja sądowa, spisano protokół oględzin miejscowości, zdjęto fotografję zwłok i przeprowadzono sekcję. Znawcy sądowi orzekli, iż śmierć nieznanej kobiety była gwałtowną przez uduszenie.

Dalsze dochodzenia karne wstrzymano, ponieważ sprawcy morderstwa na razie nie wykryto.

Przyaresztowany w grudniu 1900 r. w Szczakowej obwiniony Jędrzejowski przyznał się do rozbójniczego morderstwa i przedstawił fakt tak, jak to wyżej opisano.

Świadków naocznych czynu nie było; jeden tylko Stanisław Głowacz, pomocnik budnika z Ciężkowic spostrzegł dnia 11 sierpnia 1900 r. między godziną $6^1/_2$ a $7^1/_2$ wieczorem kobietę idącą ścieżką wzdłuż toru kolejowego z mężczyzną. O kilkaset kroków od Głowacza przystanęli obydwoje, a mężczyzna wskazywał parasolem na górę, na której później ową kobietę nieżywą spostrzeżono. O godzinie $8^1/_2$ usłyszał Głowacz z owej góry trzechkrotny krzyk, a następnie głos przytłumiony, jakby głos człowieka duszonego przez przytkanie ust. Gdy dnia 13 sierpnia 1900 spostrzeżono zwłoki na owej górze, stwierdził Głowacz, iż to były zwłoki owej kobiety, którą z mężczyzną widział dnia 11 sierpnia 1900 r.

Że przyznanie obwinionego jest prawdziwem, wynika niewątpliwie stąd, iż przy rewizji u Jana Brożka znaleziono koszyk i chustkę kolorową, zabrane przez Jędrzejowskiego zamordowanej nieznanej kobiecie, które on przyniósł do Brożka dnia 12 sierpnia 1900 r.

Zamordowaną kobietą była najprawdopodobniej Zofja Leńska, która w sierpniu 1900 r. wydaliła się z Noworadomska do Galicji na odpust. Zdjętą na miejscu czynu fotografję zwłok okazano rodzinie Leńskiej, a synowie jej Leon Leński, Franciszek Leński, synowa Anna Leńska i Mikołaj Wojtas, rozpoznali z fotografji zwłoki Zofji Leńskiej. Anna Leńska podała jako szczególne znamię, iż palec wskazujący lewej ręki Zofji Leńskiej był sztywny i nie zginał się w stawie.

Okoliczność tę stwierdzili znawcy przy sekcji zwłok zamordowanej kobiety, i ów sztywny palec widoczny jest na fotografji. Anna Leńska podała nadto, iż Zofja Leńska, odchodząc z Noworadomska, ubrana była w ciemną spodnicę, ciemny szafirowy kaftan i chustkę białą z żółtymi kwiatami, a na zwłokach znaleziono istotnie takąż spodnicę, kaftan i chustkę.

Atoli, chociaż osoby wymienione rozpoznały z fotografji zwłoki Leńskiej, i przemawia także za tem owo szczególne znamię i ubiór — mimo to nie jest to bezwzględnie pewnem wobec tego, iż w tej samej fotografji zwłok rozpoznały Julja Tarasowa, Kazimiera Tarasówna i Joanna Lamprechtowa, niejaką Michalinę Klapecką, bonę, która we wrześniu 1899 r. wyszła z Warszawy i znikła bez śladu.

Zachodzi wobec tego pewna wątpliwość co do tożsamości osoby (fotografja jest bardzo mała i niewyraźna), jest to jednak przy ocenieniu zbrodni morderstwa okoliczność bez znaczenia. Faktem jest, iż obwiniony dla rabunku zamordował kobietę, a czy kobietą tą była Zofja Leńska czy Michalina Klapecka, jest oczywiście obojętnem.

Wszystkie bez wyjątku osoby, które w czasie pobytu Jędrzejowskiego w Galicji, miały z nim jakąkolwiek styczność, współwięźniowie i dozorca więzień, nie zauważyli nigdy u niego najmniejszego objawu, któryby wskazywał na zboczenie, czy rozstrojenie umysłu.

Obwiniony sam twierdzi, iż jest zdrów zupełnie, nigdy pomięszania zmysłów nie symulował, a fakt, iż znawcy w Warszawie rozpoznali u niego zwyrodnienie moralne, przypisuje, jak wspomniano, przekupstwu. Okoliczność ta nie była dotąd przez władze rosyjskie sprawdzoną.

Atoli fakt rozpoznania rzekomego moralnego zwyrodnienia spowodował, iż obwinionego poddano dłuższej obserwacji przez znawców lekarzy.

Badanie dokonane w czasie od 29 grudnia 1900 r. do 13 marca 1901 w zakładzie więziennym tut. Sądu krajowego, wydało ujemny rezultat. Ani przy badaniu fizyczno-antropologicznem, ani przy badaniu ściśle psychiatrycznem, nie znaleźli znawcy jakiejkolwiek podstawy do przypuszczenia moralnego obłąkania u obwinionego i orzekli, iż obwiniony był i jest umysłowo zdrowym, i czynów mu zarzuconych dopuścił się w stanie zupełnego zdrowia umysłowego. —

Przebieg rozprawy dzisiejszej podajemy po kronice.

ZE SWIATA.

PARYŻ 21 kwietnia.

Stosownie do wczorajszej obietnicy, streszczam wam w dzisiejszym liście przebieg rozprawy sądowej Wiery Gelo.

Silne poruszenie w audytorjum wywołuje ukazanie oskarżonej na sali. Wiera zajmuje miejsce na ławie oskarżonych i odwraca się od czasu do czasu do obrońcy, adw. Salmon, przy czem można widzieć w audytorjum jej zmęczoną i bladą twarzyczkę, nie pozbawioną jednak pewnego uroku. Ludzie znający bliżej oskarżoną twierdzą, że Wiera, w czasie trzechmiesięcznego więzienia nie wiele się zmieniła.

W ostatniej chwili dopiero, przy rozpoczęciu rozprawy występują na jej twarz gorączkowe rumieńce, a ruchy oskarżonej zdradzają niejakie zdenerwowanie. Przez cały czas czytania aktu oskarżenia trzyma Wiera chusteczkę przy oczach, a pierś jej podnosi się co chwila spazmatycznem łkaniem. Przy słowach, w których oskarżenie powołuje się na zdanie lekarzy, że Wiera jest prawdopodobnie histeryczką — oskarżona potrząsa przecząco głową.

Wiera na zapytania przewodniczącego odpowiada, że liczy lat $20^1/_2$. Przesłuchanie jej trwa 20 minut. Przewodniczący Poncel prowadzi rozprawę, nie jak sędzia roztrząsający winę podsądnej, ale raczej, jak ojciec pełen wyrozumiałości i pobłażania, składający jakąś radę familijną nad błądzącem dzieckiem.

Ale ani prośby, ani upomnienia nie są w stanie wydobyć z dziewczyny jakichkolwiek zeznań. Obrońca Wiery prosi ją również o wyjawienie nazwiska człowieka, który ją obraził, a którego podobieństwo z Deschanelem tak tragiczne skutki pociągnęło za sobą. Prezydent dodaje: „W danym razie każę audytorjum opróżnić!“ Wiera: Nie! nie powiem, nie mogę nic powiedzieć!... P. Deschanel nie był tym człowiekiem z pewnością. Tamten miał palec okaleczony!“

Prof. Deschanel, opierając się na ramieniu swego sekretarza, wchodzi na salę. Czyni on zeznania będące zupełnie w zgodzie z aktem oskarżenia. Drżącym głosem dodaje, że od 27 lat nie był w Genewie (gdzie rzekomo ów nieznajomy miał Wierę obrazić). Ze łzami w oczach wspomina w końcu o zabitej Zelenin.

Oskarżona zwraca się do Deschanela i prosi go w namiętnych słowach o przebaczenie, daje uroczyście słowo honoru, że pomyliła się w osobie, wybucha wreszcie łkaniem i woła: „Jestem bardzo, bardzo, nieszczęśliwa — przebacz mi pan!“

Po przesłuchaniu kilku świadków, lekarze-rzeczoznawcy wyrażają swoją opinję, że Wierę Gelo tylko w bardzo małej mierze można za jej zbrodnię uczynić odpowiedzialną. Wreszcie zabiera głos prokurator, a po nim przemawia obrońca. Oklaskami powitała publiczność ogłoszenie werdyktu, którym przysięgli wszystkimi głosami zaprzeczyli winę Wiery Gelo. Oskarżona rozpłakała się i ukryła twarz w dłoniach. Dwie przyjaciołki odwiozły ją do dotychczasowego jej więzienia, skąd nazajutrz przenosi się do znajomej rodziny, mieszkającej w okolicy Paryża.

Cały przebieg procesu, jak i wyrok dziwne wrażenie wywarł na publiczności paryskiej. Zdania są podzielone: jedni utrzymują, że Wiera istotnie cierpi na histerję, inni dopatrują się jakiegoś dramatycznego powikłania między młodą studentką a jakimś bliżej nieznanym starcem — inni nareszcie chcą widzieć w młodej Rosjance anarchistkę. Przypuszczają, że Wiera Gelo należała do jakiegoś tajnego związku anarchistycznego i, strzelając do prof. Deschanela — miała zamiar zabić jego syna, prezydenta Izby deputowanych. Bawiła zbyt krótko w Paryżu i żadnego z Deschanelów nie znała — wskazano jej tylko profesora, jako noszącego to nazwisko, a Wiera, nie namyślając się wiele, chciała w swej nieświadomości zamiast syna — ojca życia pozbawić.

Bądź co bądź, wypadek jest niezmiernie ciekawy, tem ciekawszy, że motywa jego pozostaną prawdopodobnie na wieki — w tajemnicy.

KRONIKA

Kalendarz kościelny. Dziś, w środę Fidelisa, męczennika, Bony i Dady, panien; we czwartek Marka, ewangelisty; w piątek Najśw. Marji Panny Dobrej Rady, Kleta i Marcego, męczenników.

W piątek w kościele św. Katarzyny uroczystość Najśw. Marji Panny „Dobrej Rady“; o godz. 8 rano Wotywa w kaplicy SS. Augustjanek przed obrazem Najśw. Marji Panny „Dobrej Rady“.

Kalendarz myśliwski. Od 15 kwietnia wolno polować jedynie na głuszce i cietrzewie. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy] cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W kwietniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa i sandacza, oraz raka samca

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 28, zachód przypada o godz. 6 minut 47, długość dnia godzin 14 minut 19.

Stan powietrza. Dnia 24-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 744 7, termometr + 6 3 wilgotność 88 wiatr zachodni 10

Repertuar Teatru Miejskiego

W środę, 24 b. m.: „Baśka“, krot. w 3 akt. K. Glińskiego (popol.)

We czwartek, 25 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W sobotę, 27 b. m.: „Nawojka“, komedja na tle stosunków krak. w XV w. w 3 akt. Rossowskiego (nowość).

W niedzielę, 28 b. m.: „Nawojka“, kom. w 3 akt St. Rossowskiego.

W poniedziałek, 29 b. m.: „One“ (Wienerinnen), kom. w 3 akt. H. Bahra (na dochód Tow. Dobr.).

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Od jednej z matek** dzieci, uczęszczających do szkoły ludowej, w której katecheta jest ks. Dembowski, otrzymujemy następujące pismo: „Szanowny Redaktorze! Przed kilku dniami wpadł mi w ręce przypadkowo numer pisemka „Naprzód“. Znalazłam w nim na samym początku artykuł pod zjadliwym tytułem „Fanatyczny klecha“, wymierzony przeciw jednemu z katechetów i przedstawiający w fałszywem świetle tegoż katechetę, jako podniecającego nienawiść w swoich uczniach przeciw kolegom-żydom, — a więc postępującego wbrew miłości bliźniego przez Chrystusa Pana nakazanej. Zauważyłam już nieraz, że ci panowie socjaliści tę zasadę miłości bliźniego wybrali sobie za ulubiony konik, na który wsiadają, gdy tylko idzie o żydów, a sami tej zasadzie zupełnie hołdować nie umieją, siejąc nienawiść między warstwami społeczeństwa i obrzucając najnikczemniejszemi potwarzami swych przeciwników.

Otóż, czy nie możnaby zwrócić uwagę tych panów, że oni prawdziwej zasady chrześcijańskiej miłości bliźniego zupełnie nie znają? — Chrystus Pan powiedział: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, modląc się za nich i dobrze im czyniąc“ — to jest módlcie się i w nieszczęściu pomoc dajcie, ale nigdzie nie mówił, aby z nimi w zażyłość wchodzić. Przeciwnie, powiedzianem jest: „Strzeżcie się przestawać z nie-

wiernymi, albowiem oni szkodę duszy waszej przynieść mogą". Tej więc zasady trzyma się ów katecheta, zabraniając swym uczniom wszelkich prześladowań i dokuczań względem kolegów żydków, a nawet, karcąc za takie wybryki; lecz z drugiej strony surowo zakazuje wszelkiej z niemi zażyłości. To też my, rodzice, których synkowie do tej szkoły uczęszczają, jesteśmy przejęci prawdziwą wdzięcznością dla ks. katechety, że nie zadawalniał się się suchym wykładem katechizmu, lecz jako prawdziwy ojciec dba o ich moralne zachowanie się i nie dozwala szkodliwych stosunków. A że dzieci odpłacają mu wzajemną miłością, to o tem dobrze wiemy, a każdy się o tem przekonać może, widząc, jak po skończonej nauce dzieciaki otaczają wychodzącego ks. katechetę, czepiając się jego rąk i sukien, radośnie z nim gawędzą, całą hurmą go do domu odprowadzają. Wiemy także, że i starsi uczniowie chętnie go w domu odwiedzają i zawsze otrzymują dobrą radę i pomoc w potrzebie".

* **„Żydowski kanonik".** W Stanisławowie rozpoczął się 23 b. m. proces o szachrajstwa i szwindle, przeciw metrykarzowi żydowskiemu Maksowi Bibringowi, sekretarzowi miejscowego kahału. Bibring wpisywał żydowskie rytualne konkubinaty do księgi ważnie pod względem cywilnym zawartych małżeństw i wyłudzał od współwyznawców datki za takie „ulegalizowanie" małżeństwa. Bibring szachrował także z listami popisowych przy asenterunku, pobierał na rachunek gminy towary dla własnego użytku i sfałszował podpis przełożonego kahału na opinji polecającej zamknąć domy modlitwy, konkurujące z domem modlitwy Bert'scha, protegowanego przez Bibringa.

Bibring był pierwotnie obwiniony także o oszustwo wyborcze, dokonane za pomocą skrzynki z dnem podwójnem. Prokuratorja jednak zastanowiła to śledztwo, skierowane także przeciw potentatom kahalnym i dygnitarzom miejskim Kieslerowi i Lebensartowi. Ze względu na stanowisko Bibringa w kahale, ludność stanisławowska nazywała go „kanonikiem żydowskim". Bibring ma 70.000 złr. majątku. Odpowiada z wolnej stopy, bo jest wypuszczony za kaucją.

* **Aresztowanie studenta przez żołnierzy.** Przed kilku dniami pojawiła się w miejscowych dziennikach reporterska notatka o zbiegowisku w Rynku głównym, wywołanem przyprowadzeniem dezertera wojskowego na odwach główny. Przy tej sposobności, rzekomo za wmięszanie się do zbiegowiska, miał być aresztowany także i pewien uczeń gimnazjalny. Dotyczący, niejaki S. K., uczeń IV kl. gimn. św. Anny, zjawił się wczoraj w naszej redakcji i ze łzami w oczach prosił o umieszczenie notatki, że do zbiegowiska się nie przyłączał, tylko, widząc wielu ludzi, zapytał jednego ze swych kolegów, co jest za przyczyna zebrania się tego tłumu.

„Nim jednak koledzy zdołali mi na pytanie odpowiedzieć — żalił się student — pochwycił mnie żołnierz 56 pułku za ramię i, potrząsnąwszy brutalnie, udał się do mającego inspekcję oficera, a tenże wysłał po mnie 4 żołnierzy, którzy na odwach gwałtem mnie wprowadzili. Dopiero na interwencję dwóch innych, na odwach przybyłych oficerów, po zapisaniu nazwiska mojego, po dłuższem przesłuchaniu, wypuszczono mnie na wolność".

Sądzimy, że władza szkolna zażąda w energiczny sposób wyjaśnienia w tej niemiłej sprawie od dotyczącej władzy wojskowej, tem więcej, że student, ubrany w przepisowy mundur szkolny, w żadnym razie nie podlega przepisom i władzom wojskowym.

* **Wyrok śmierci i zamach samobójczy skazańca.** Dwudniowa rozprawa o zbrodnię nasadzonego skrytobójczego morderstwa przeciw Franciszkowi Przejczowskiemu i Janowi Galosowi skończyła się wczoraj krótko przed północą skazaniem obu na śmierć przez powieszenie. Po streszczeniu rozprawy przez przewodniczącego, wiceprezydenta dra Morelowskiego, sędziowie przysięgli udali się na naradę nad werdyktem o kwadrans na 10 wieczorem, kiedy w godzinę wrócili z gotowym werdyktem, obrońcy zwrócili uwagę, że w sali obrad było 13 przysięgłych, co się sprzeciwia ustawie i z tego powodu obrona postawiła wniosek ponownego przeprowadzenia całej rozprawy. Trybunał nie przychylił się jednak do wniosku, lecz polecił Ławie, aby w liczbie 12 udała się ponownie do sali obrad. Ława po ponownej naradzie zatwierdziła pytanie w kierunku zbrodni morderstwa wszystkiemi głosami, zaś pytania w kierunku zbrodni kradzieży i oszustwa 11 głosami. Trybunał na mocy werdyktu skazał obu na karę śmierci przez powieszenie z tem, że Przejczowski ma być pierwszy powieszony. Na wniosek zastępcy strony poszkodowanej dra Abłamowicza, skazano nadto obu na odszkodowanie wdowie zabitego w kwocie 1.500 koron. Przeciw wyrokowi obrona zgłosiła zażalenie nieważności.

Po rozprawie wyprowadzono obu skazańców ganeczkiem około biura prezydjalnego, gdzie Galos chciał wstąpić do miejsca ustępowego, a kiedy mu straż więzienna wzbroniła wstępu, usiadł na chwilę na ławce, wkrótce jednak wstał, a odrywając rękę od lewego boku, rzucił od siebie nóż ze słowami: „Macie śmierć". W tejże chwili dostrzeżono, że Galos broczy krwią i że nóż, który odrzucił, był zakrwawiony. Po opatrzeniu przez dra Zolla i pogotowie ratunkowe przekonano się, że jakkolwiek nóż sięgnął przeszło 3 centimetry głęboko w okolicę serca, rana jednak nie jest niebezpieczna. Galos pozostaje w szpitalu więziennym. Od kogo Galos nóż otrzymał niewiadomo, w każdym razie żona, która wspólnie z Przejczowską już wczesnym rankiem była w gmachu sądowym, przeczy aby ona dała mężowi nóż dla popełnienia zamachu samobójczego.

Niemiecka operetka Gustawa Freya (Zielona 17) wystawia dziś „Sztygara", jutro „Boccacio", we czwartek „Trzeci szwadron", Buchbindera. W niedzielę będą dwa przedstawienia. Operetka cieszy się małem powodzeniem.

Obrączkę złotą, znalezioną w poniedziałek, odebrać można za udowodnieniem w drukarni W. Korneckiego przed południem.

Koncert muzyki wojskowej 20 pp. pod osobistym kierunkiem kapelmistrza p. Józefa Maleczka odbędzie się jutro, we czwartek w restauracji browaru Johna Synów. Restaurację tę objął niedawno Czech, p. Faczek, z którego znakomitej kuchni publiczność jest bardzo zadowolona.

Pan Goldsztein z ulicy „Żelonej" „sze gniwa" i protestuje „co u niego jest żadne żydowskie kuchnie". Otrzymujemy mianowicie od niego następujące pismo:

„Szanowna Redakcjo! W nrze 90 pisma „Głos Narodu" z dnia 19 kwietnia 1901 r. w ustępie wstępnym kroniki pod tytułem: „Obiad, który ma być na cześć ks. biskupa Belopotockyego przez wojskowość w dniu 1 maja wydanym, został zamówionym, jak się dowiadujemy, u szynkarza żyda Goldsteina z ulicy Zielonej". Otóż z uwagi, że jestem właścicielem handlu towarów korzennych i delikatesów i posiadam konsens restauracyjny, upraszam Szanowną Redakcję w myśl § 19 u. p. o umieszczenie następującego sprostowania w najbliższym numerze gazety „Głos Narodu", że w na wstępie wymienionym numerze w ustępie wstępnym kroniki pod tytułem „Obiad" nie u szynkarza żyda Goldsteina, „lecz u właściciela handlu towarów korzennych i restauracji przy ul. Zielonej" — nadto ustęp końcowy, z uwagi, że utrzymuję kucharza katolika, — podawać potrawy nie ręką żydowską przyrządzone, lecz przyrządzone przez kucharza chrześcijanina. Z poważaniem Gustaw Goldstein". Oczekujemy teraz sprostowania od dobrze poinformowanych, że pan Goldstein nie jest „żaden Gustaw". W każdym razie możemy zapewnić, że prócz kucharza i fałszywie używanego imienia, p. Goldstein nie ma zresztą w sobie nic chrześcijańskiego.

Z urzędowej gazety. „Gazeta Lwowska" w urzędowej części z dnia 20 i 21 ogłasza przymusową sprzedaż 4 chrześcijańskich, przez żydów licytowanych realności w łącznej wartości 6.922 kor.

Oprócz tego ogłasza „Gazeta Lwowska" następujące konkursa: 1) Akuszerki gminnej w Tarnopolu z roczną płacą 120 k. (Podania do magistratu Tarnopola do dnia 1 czerwca b. r.). 2) Lekarza okręgowego w Tõustem z roczną płacą 1600 k. (Podania do 20 maja do Wydziału Rady pow. w Skałacie). 3) Konkursy na posady ekspedjentów pocztowych w Rawie, Zarzeczu, Jarocinie i Bogdanówce. (Podania do 3 maja b. r. do Dyrekcji poczt we Lwowie). 4) Posady nauczycieli ludowych; a) katechety w Dolinie; b) dwóch nauczycieli w Dolinie; c) kierownika szkoły w Mizuniu; d) kierownika w Perehinsku; e) 2 nauczycieli w Wełdzirzu; f) kierownika w Strutynie niższym; g) nauczycieli w Ceniowie, Krechowicach, Swary zowie i Turzy wielkiej. 5) 2 nauczycieli w Rozteczkach i Witwicy (podania do 31 maja b. r. do Rady szk. okr. w Dolinie). 6) Posady nauczycielskie w okręgu szk. Rawie, Ropczycach, Przeworsku, Lwowie i Podgórzu.

Nadto ogłasza upadłości żydów: Mojżesza i Anny Picele w Gorlicach, Hajer i H. Luft we Lwowie.

„Gaz. Lwowska" w urzędowej swej części z dnia 23 b. m. ogłasza przymusową sprzedaż dwóch chrześcijańskich, przez żydów licytowanych realności, w łącznej wartości 1221 k.

O BUDŻECIE.

(Posiedzenie Rady miasta Krakowa z 23-go kwietnia 1901 roku).

O godz. 6 min. 20 po południu rozpoczęło się wczorajsze posiedzenie Rady, poświęcone budżetowi. Naprzód musiała być zakończona

Zabrał w niej głos r. Potocki, tłomacząc, iż wiele spraw ważnych nie posuwa się naprzód, bo... Rada czuje (?), że obraduje per nefas. Mowca przedkłada cały szereg postulatów miejskich, które mogłyby być uzyskane, jako to: zniesienie akcyzy rządowej, wynagrodzenie za gmach kontumacyjny, oraz zniesienie wałów fortyfikacyjnych i rewersów demolacyjnych. W tych sprawach należałoby wysłać deputację do Wiednia. Co się tyczy wniosku ks. Bukowskiego, który domagał się na poprzedniem posiedzeniu przedkładania Radzie co miesiąc wyciągu kasowego celem kontroli, mowca sądzi, że zajmowanie się podobnemi drobnostkami jest rzeczą zbyteczną. Wiele ważniejszych spraw nie może się doczekać załatwienia, n. p. od roku nieobsadzono posady dyrektora magistratu, a Rada ma wglądać w takie drobiazgi. R. Potocki zgadza się również z dr. Rosenblattem co do potrzeby uproszczenia manipulacji w magistracie i krytykuje działalność niedawno założonego biura dobroczynności, które, zamiast wynajdywać pracę, zajmuje się udzielaniem jałmużny. Rada „jest na wymarciu", ale mogłaby się zająć jeszcze temi ważnemi sprawami.

R. Seinfeld wzywa prezydjum, aby co rychlej wyjednało zatwierdzenie nowego statutu miasta Krakowa, aby mogły się odbyć wybory. Wyraża nadto przekonanie, że po tych wyborach wejdą do Rady „świeże żywioły" (jeszcze więcej żydów!?!! P. Red.). Rada nie stanie jednak na wysokości zadania, dopóki na mocy równego tajnego prawa głosowania nie wejdą do niej ci, w których interesie (?!??) rządy miasta mają być sprawowane.

Brzuchaty „proletarjusz", dawszy tym sposobem wyraz swoim socjalistycznym przekonaniom, podniósł cały szereg spraw, które, z wyjątkiem otworzenia centralnej stacji elektrycznej celem przysporzenia dochodu gminie, rozbierali już poprzedni mowcy.

Ks. Bukowski, zabrawszy głos celem faktycznego sprostowania, polemizował z r. Potockim odnośnie do sprawy biura dobroczynności i przedkładania Radzie co miesiąc wyciągu kasowego.

R. Ponikło jako referent odpowiadał po kolei wszystkim mowcom, przyczem okazało się, że zgadza się ze wszystkiem co podniesiono w dyskusji jeneralnej. W głosowaniu przyjęto podane już wczoraj wnioski komisji budżetowej, wzywające sekcję skarbową do obmyślenia pomnożenia źródeł dochodów gminnych, oraz do zajęcia się sprawą uzyskania subwencji państwowej na inwestycje, wreszcie zaciągnięcia pożyczki inwestycyjnej, oraz wnioski: 1) r. Rosenblatta o uproszczenie urzędowania w magistracie, mianowicie lepszego wyzyskania sił konceptowych, a zmniejszenia sił pisarskich; 2) dra Lea o utworzenie stałej dotacji kasowej w kwocie 200.000 koron; 3) r. Potockiego o wysłanie deputacji do Wiednia w sprawie uzyskania wynagrodzenia za zniesiony zakład kontumacyjny i zaczęła się

Dyskusja szczegółowa.

Pierwszy dział budżetu (zarząd główny) referował r. Potocki. — Wydatki zwyczajne wynoszą w nim 585.286 k., nadzwyczajne 744 k. Razem 586.030 k. Dochody zwyczajne 39.453 koron. Niedobór 546.777 koron.

Dyskusję rozpoczął r. Paszkowski, podnosząc znowu formalną manję pisania, „Schreibwuth", panującą w magistracie i konieczność obsadzenia posady dyrektora. To samo uczynił r. Rosenblatt, podnosząc, że pozycja na papier i potrzeby pisemne, wynosząca w roku zeszłym 4700 k., preliminowana jest obecnie na 6.300. To niepokoi mowcę. Czyżby się miało jeszcze więcej pisać w roku obecnym niż w ubiegłym? Wnosi zmniejszenie tej pozycji o 1000 k.

„Pasożyt".

R. Domański oświadcza, że musi poddać ostrej krytyce działalność budownictwa miejskiego, tego „pasożytu" administracji gminnej. Budownictwo, a raczej jego dyrektor p. Wdowiszewski, lekceważy sobie uchwały Rady miejskiej i nie wykonuje ich wcale, lub też wykonuje źle.

Np. w 1898 r. uchwaliła Rada wziąć udział w ces. wystawie jubileuszowej i do czynności potrzebnych wyznaczyła mowcę i r. Ponikłę. P. Wdowiszewski pomija zupełnie odnośne zarządzenia i wysyła przedmioty wystawowe do Wiednia, tak, że nikt o tem nie nie wie, jakim sposobem odnośny rachunek, wynoszący parę tysięcy, został wyrównany bez podpisów wymienionych radnych.

W tym samym roku zapadła uchwała, aby sprawić trzecią maszynę do wypróżniania dołów ustępowych — maszyna do dziś dnia nie została zakupiona. Spalił się pawilon w parku Jordana i potrzeba było wystawić nowy, na wysokiem podmurowaniu, aby częste wylewy nie mogły mu zaszkodzić; zbudowano go, ale tak, że został zalany wodą. Skutkiem tego zjawił się grzyb i miasto poniosło szkodę 7.500—7.900 guldenów! Posadzkę w rzeźni, której budowa szła powoli i ślamazarnie, założono całkiem źle, gdyż dano za mały spadek. Naprawa tego kosztowała gminę 4000 koron. Rada i komisje biedzą się, jakby związać koniec z końcem, a tu budownictwo miejskie wyrzuca pieniądze jak plewę.

Mowca nie chce nawet wspominać o wychodkach, tym „tryumfie“ budownictwa miejskiego, lecz nie może przemilczeć innych rzeczy. Np. „skutkiem przeoczenia, p. Włodek zajął pod budowę swego domu przy rogu ul. Warszawskiej i św. Filipa — cały prawie chodnik miejski! Jakże to były przeglądane odnośne plany budowy? Czy ma się teraz odkupywać dom p. Włodka i burzyć go na nowo?

Urzędnicy biura miejskiego nie usprawiedliwiają położonego w nich zaufania, mimo, iż są hojnie wynagradzani. R. Domański kończy prośbą do prezydenta o ścisłe wejrzenie w tę gospodarkę i wytoczenie w razie potrzeby śledztwa dyscyplinarnego.

Ta druzgocąca krytyka działalności budownictwa miejskiego wywarła w Radzie silne wrażenie.

Syndyk miejski.

R. Horowitz skarżył się, że akty prawne, umowy, etc. załatwiają radcy miejscy, delegowani ad hoc przez Radę, a nie syndyk. Mowca podnosi nadto konieczność reorganizacji archiwum miejskiego, w którem nic nigdy nie można znaleść, zniesienia pozycji na wynagradzanie urzędników magistratu za pracę poza godzinami urzędowemi i obniżenia pozycji na utrzymanie czystości w biurach z 1400 kor. na 400 kor., bo gmina ma woźnych i pachołków a płaci osobno za mycie podłóg, czyszczenie okien etc.

Odnośnie do działalności syndyka, zabierali jeszcze głos: r. Rosenblatt, który twierdził, że Rada winna jest sama, gdy syndyk nie robi wszystkiego, r. Seinfeld, r. Styczeń i r. Leo; wykazali oni, że syndyk powinien brać udział w posiedzeniach niektórych sekcyj, np. ekonomicznej i prawniczej, oraz że należałoby utworzyć biuro prawnicze magistratu na wzór podobnych biur w innych władzach i instytucjach.

Po przemówieniu r. Pareńskiego, który żądał, aby sprawozdania z posiedzeń poszczególnych sekcyj Rady były drukowane w „Dzienniku Rozporządzeń“, oraz po wyjaśnieniach referenta, prezydent dla braku kompletu, zamknął posiedzenie o godz. 8-ej, zaznaczywszy na końcu, że „mógłby odpowiedzieć na niektóre zarzuty, ale nie ma aktów pod ręką“.

Należy zauważyć, iż w obronie budownictwa miejskiego nie podniósł się żaden głos. Jedynie radca Potocki wspomniał, że, jego zdaniem, ten wydział administracji miejskiej nie mógłby być nazwany „pasożytem, toczącym miasto“. Na tem się ta obrona zakończyła.

Proces Jędrzejowskiego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, rozpoczyna się przesłuchanie oskarżonego.

Oskarżony Ignacy Jędrzejowski jest budowy przysadkowatej; czaszka nieforemna, charakteryzuje zbrodniarza lub człowieka umysłowo anormalnego. Ubrany w szary aresztancki mundur więzienny, ze spuszczoną głową, spoglądając z podełba, eskortowany przez dwóch strażników pod bronią.

Skład trybunału jest następujący: Przewodniczący radca Turowicz, wotanci radca Muczkowski i radca Łoziński; jako rzeczoznawcy zasiadają: prof. dr Żuławski i prof. dr Wachholz. Broni oskarżonego obr. dr Włodzimierz Lewicki.

Następuje przesłuchanie oskarżonego kolejno na wszystkie okoliczności i fakty, naprowadzone w akcie oskarżenia.

Trudno doprawdy określić znalezienie się i zeznania podsądnego. Mówi głosem niewyraźnym i stłumionym, a depozycje, jakie obecnie czyni, są przeważnie w sprzeczności z zeznaniami jego poczynionemi w śledztwie; przyznaje się jedynie do morderstwa Wojciechowskiej. Charakterystycznem jest jednak, że zaprzecza z całą stanowczością, by kiedykolwiek był chory umysłowo, pod obserwacją lub w szpitalu zostawał. Nie czyni więc absolutnie wrażenia symulanta. Boć przecie wobec stwierdzenia faktu, że kilkakrotnie i przez dłuższy czas przesiadywał w szpitalach i pod obserwacją lekarską — najłatwiejszem i najkorzystniejszem byłoby dla niego udawać dalej warjata, czego atoli oskarżony nie czyni.

Mimo tego wszystkiego trudno oprzeć się wrażeniu, iż trybunał i sędziowie mają do czynienia z jakimś fizycznie i moralnie zwyrodniałym typem kryminalistycznym. O ile jest poczytalnym, o ile w obliczu prawa odpowiedzialnym za swe zbrodnie — wykaże rozprawa i opinja rzeczoznawców.

Człowiek ten, pomimo widocznie małej inteligencji — wyraża się dość poprawnie po polsku, zachowanie jego jest spokojne, i prawie wierzyć się nie chce, że jest to ten sam zbrodniarz, który cały szereg ludzi życia pozbawił, który kradł i rozbijał, wyłamywał kraty więzień i cel dla obłąkanych. Trudno prawie wierzyć, że ten sam przygnębiony, niepozorny człeczyna należał do tak niebezpiecznych i gwałtownych więźniów już tu w Krakowie, że prawie przez cały czas skuty w kajdanach w celi swej siedział.

Na pytanie przewodniczącego, dlaczego inne zupełnie zeznania poczynił w śledztwie, odpowiada oskarżony, że sędzia śledczy pisał co innego, niż on do protokołu podawał.

Po skończonem przesłuchaniu przez przewodniczącego, zadaje klientowi swemu kilka pytań obrońca, dr Lewicki.

Dr Lewicki zapytuje oskarżonego, czy pamięta powód i chwilę, kiedy go po raz pierwszy z domu rodzicielskiego oddano go do zakładu poprawczego; jaki następnie był jego stosunek do rodziców, czy go w domu warjatów kto odwiedzał? Oskarżony nie jest w stanie wyjaśnić. Zapytany, czy zamordowaną Wojciechowską (do tego jedynego morderstwa przyznaje się oskarżony) znał dłużej, odpowiada Jędrzejowski, że poznał ją dopiero w dniu dokonanego morderstwa. Wreszcie dr Lewicki z naciskiem zapytuje oskarżonego, czy zdawał sobie sprawę, że, zabijając i kradnąc, spełnia zbrodnię? Oskarżony milczy.

Zostaje wprowadzonym jako świadek Mateusz Wieczorek, szewc z Zabłocia pod Żywcem. Świadek przyznaje, że zna osobiście oskarżonego, że ten spotkał go na gościńcu i prosił o przenocowanie. Świadek odmówił stanowczo temu żądaniu, zaprosił go jednak do siebie i „uczęstował“. Jeszcze raz potem zgłaszał się oskarżony do świadka szukając pracy.

Drugi świadek, Jan Brożek, szewc z Żywca (nawiasowo mówiąc, także jakiś typ fizycznie zwyrodniały, z wybitem jednem okiem), zeznaje, że mieszkał czas jakiś oskarżony u niego. Na czynsz i życie upłacił mu 4 złr. Świadek wydaje świadectwo, że żył spokojnie i skromnie, z domu się rzadko wydalał i nie pił nigdy. Zwierzył mu się raz, że siedział w więzieniu w Rosji, jak mówił „za polskie książki i śpiewanie na cmentarzu pieśni pobożnych“.

Ostatni świadek Głowacz Stanisław, pomocnik budnika z Ciężkowic, zeznaje ciekawe szczegóły:

Przed zmrokiem widział mężczyznę idącego z kobietą, i, jak mu się zdawało, usiłującego ją wprowadzić do lasu, gdyż wskazywał jej pobliski las ręką. Świadek zajęty był następnie przy sygnale, bo właśnie pociąg towarowy miał przechodzić: Była może godzina $^1/_2$ do 9, gdy usłyszał nagły krzyk, jakby kogoś duszonego. Na drugi dzień znaleziono w pobliżu kobietę uduszoną, w której świadek poznał ową kobietę, która wieczorem zeszłego dnia z nieznanym mężczyzną przechodziła.

Świadek nie może atoli z całą stanowczością orzec, czy oskarżony jest identycznym z owym człowiekiem, którego w krytyczny wieczór widział.

Rada państwa w Wiedniu.

Wtorkowe posiedzenie Izby.

Schoenererowiec dep. Tschan w swem wczorajszem przemówieniu zapytał prezydenta, czy prawdziwą jest pogłoska, jakoby komisarz policji, który był obecny na zgromadzeniu „Wszechniemców“ w restauracji „zum wilden Mann“, gdzie Wolf został wypoliczkowany, miał rozkaz aresztować Wolfa w razie, gdyby ten ostatni był ostro krytykował enuncjację arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Jeżeliby to była prawda, w takim razie mielibyśmy przed sobą jaskrawy przykład pogwałcenia zasadniczych praw konstytucyjnych.

Prezydent odpowiedział na to, że dep. Tschan żąda od niego rzeczy wychodzącej już po za jego zakres. Jeżeli dep. Tschan życzy sobie w tej kwestji wyjaśnienia, może wnieść interpelację do prezydenta gabinetu, dra Körbera.

Później istotnie Koerber konferował z dep. Tschanem w kuloarach, prawdopodobnie dawał mu prywatnie wyjaśnienia w sprawie zgromadzenia „zum wilden Mann“.

Izba przystąpiła do szczegółowej dyskusji nad nowelą należytościową. Nad § 1 zabierają głos deputowani: Widtmann, Schücker, Wagner, Götz, Schachinger, tudzież minister skarbu Böhm-Bawerk.

Paragraf pierwszy został przyjęty według projektu komisji.

Całą uwagę Izby absorbują ciągłe rokowania, toczące się między rządem, a przewódcami klubów w sprawie programu pracy Izby, a zwłaszcza w sprawie przedłożenia kanałowego. Jak słychać, rząd zachowuje się całkiem odpornie wobec żądań przedstawicieli Koła polskiego i nie chce zrobić w kwestji kanałów żadnych ustępstw na rzecz Galicji.

Dyskusja szczegółowa nad § 2 noweli należytościowej skończyła się przyjęciem tego paragrafu według projektu komisji.

Na tem przerwano dyskusję, poczem minister obrony krajowej, hr. Welsersheimb, odpowiadał na interpelację w sprawie samobójstwa żołnierza Žilaka w Pradze. Hr. Welsersheimb oświadczył, że mimo to, iż sprawa ta należy do zakresu ministerstwa wojny, zasięgnął tamże informacyj i na interpelację odpowie. Śledztwo wykazało, że Žilaka skaleczył oficer zupełnie przypadkowo i bardzo lekko. W szpitalu miał Žilak stosunki z osobami cywilnemi z obozu skrajno-opozycyjnego, wskutek czego pojawiły się w dziennikach artykuły wykrętne i wrogie dla wojskowości, które rzekomo opierały się na jego zeznaniach. Po jego samobójstwie znaleziono przy nim dziennik z takim nieprawdziwym artykułem. Tak się ma ta sprawa, a zresztą śledztwo nie jest ukończone i będzie dalej prowadzonem. Leży w interesie samejże wojskowości, aby podobne wypadki z bronią, jak u Žilaka, nie powtórzyły się, a w tym wypadku ostrą naganę otrzymał oficer, który się złego dopuścił.

Po ministrze Welsersheimbie prezydent udzielił głosu dep. ks. Treuinfelsowi, który oświadczył, że w protokole stenograficznym Izby są ustępy, mieszczące w sobie wyraźne znamiona zbrodni obrazy religji.

Dep. Pernestorfer przerywa mowcy: Oto jest polityka w sutannie!

Dep. ks. Treuinfels ciągnie dalej: W tej interpelacji w haniebny sposób wyszydzone są nauki religji katolickiej, a katolicki kler ryczałtem podaje się w pogardę.

Dep. Stein: Tam krytykują tylko to, co papieże zrobili, a nie to, co Chrystus.

Dep. Eltz: Milcz pan!

Dep. Stein: Jesteś pan osłem klerykalnym. Z panem nie mówię.

Wiceprezydent dr Żaczek przywołuje Steina do porządku.

Dep. ks. Treuinfels mówi: Pismo, zawarte w interpelacji pod tyt. „Römische Wahrheiten“, według istniejących ustaw, powinno było być skonfiskowanem. Zapytuję p. prezydenta w imieniu wszystkich, którzy mają jeszcze jakie takie poczucie godności parlamentu, w imieniu wszystkich katolików...

Dep. Pernestorfer: „Wszystkich katolików“? To się pan grubo mylisz!

Dep. Albrecht: Jestem także katolikiem, ale nie takim jak pan.

Dep. Berger: Niech żyje Liguori! (Oburzenie na ławach stronnictw katolickich ogromne).

Dep. ks. Treuinfels: ...tak, w imieniu wszystkich katolików, którym świętą jest ich religja, ale także w imieniu wszystkich innowierców, którzy posiadają dość wykształcenia, aby uszanować przekonania religijne drugich, w imieniu tych wszystkich pytam się, którzy uznają wartość religji dla jednostki, dla rodziny i dla społeczeństwa, dla istnienia państwa...

Dep. Berger woła: Jesteście reakcją, a nie reprezentantami kościoła!

Dep. ks. Treuinfels: ...w imieniu tych wszystkich pytam się, jak prezydent może pogodzić to ze swym obowiązkiem, że nasze protokoły dostarczają broni do podkopywania religijnych uczuć ludności, że bezkarnie obraża się katolicki kościół i ludność katolicką w najświętszych jej uczuciach... (Żywe oklaski na ławach wszystkich katolickich stronnictw). Zapytuję, jak długo prezydent temu wszystkiemu biernie pomagać będzie i jak długo mamy jeszcze znosić to niecne postępowanie wobec katolików?

Dep. Pernestorfer: A cóż pan chcesz zrobić?

Wicepr.: dr Zaczek: Prezydjum na następnem posiedzeniu odpowie na to zapytanie.

Z kolei otrzymał głos dep. Stein, który mowę księdza Treuinfelsa nazwał nowym zamachem stronnictwa klerykalnego. Nadto arcyksiążę, wymieniany często ostatnimi czasy, jako przyszły cesarz austrjacki, opętany przez feudalno-arystokratyczno-klerykalną klikę, został nakłoniony w niewiadomy dotąd sposób do objęcia protektoratu nad klerykalno-katolickiem stowarzyszeniem, prowadzącem walkę czynną, a dziś już stanął w sprzeczności z istniejącemi w tem państwie ustawami.

Wicepr. dr Zaczek: Wystosuj pan już raz swoje zapytanie, inaczej odbiorę panu głos.

Dep. Stein: Już dochodzę do zapytania. Mówić jednak będę, jak długo mi się podoba. Jeżeli pan pozwoliłeś tu mówić ks. Treuinfelsowi, to musisz pan i wobec nas postępować przyzwoicie.

Wiceprezydent dr Żaczek: Przywołuję pana do porządku i upominam po raz ostatni, inaczej odbiorę panu głos.

Dep. Stein: W takim razie codziennie powtarzać będę moje zapytanie. Nie pozwolimy tu terroryzować się ani przez klerykałów, ani przez prezydjum. Musieliśmy dość długo słuchać mowy, która bynajmniej nie była rzeczową.

Tak, tak, podjęty został atak ze strony członka cesarskiego domu. Dep. Treuinfels, jako ksiądz,

przemawiał tu imieniem katolików. Zwracam uwagę na to, że jest to arogancja. (Ogromny hałas w Izbie).

Wicepr. **dr Prażak** przerywa mowcy: Ponieważ pan mimo kilkakrotnych upomnień nie dochodzisz do swego zapytania, jestem zmuszony odebrać panu głos. (Gwałtowne protesty na ławach schönererowców).

Po krótkich przemówieniach deputowanych Hofera i Bergera, zabrał głos po raz wtóry dep. Stein, który atakował w bardzo ostry sposób OO. Jezuitów. „Oglądnijcie się tylko, panowie — mówił — w najbliższem kole, spojrzyjcie na najwyższe koła w Austrji, na dynastję Habsburgów, jakie kolosalne nieszczęścia sprowadzili księża na tę rodzinę! (Hałas się ponawia. Centrum, Polacy i inni protestują; Wszechniemcy oklaskują).

Wicepr. **dr Żaczek** grozi znowu dep. Steinowi odebraniem głosu.

Dep. Stein woła do dra Żaczka: Jesteś Bizantyńczykiem, a więc musisz pan przecież także bronić interesów rodziny Habsburgów.

Wicepr. **dr Żaczek**: Ależ to nie jest żadne zapytanie. Ja panu odbiorę głos.

Dep. Stein: Spróbój pan tylko! Będę się zgłaszał dziś i jutro i pojutrze. Dotąd nie nadużyłem głosu i wolno mi mówić! — Wreszcie wystosował Stein zapytanie do prezydjum w sprawie jakiejś wniesionej interpelacji, która miała być cenzurowana.

Na tem zamknięto posiedzenie, naznaczając następne na dziś, na godz. 11 przed południem.

Dzisiejsze posiedzenie Izby.

WIEDEN 24 kwietnia. (Tel. własny „Głosu Narodu“). Dzisiejsze posiedzenie zaczęło się o godzinie 11 minut 30 przed południem.

Wśród nadesłanych pism znajduje się wniosek dep. Szajera o zaprowadzenie języka polskiego w urzędowaniu na pocztach galicyjskich, wniosek dep. Steina o przedłożenie ustawy, któraby zapobiegła wędrówce wygnanych z Portugalji Jezuitów do Austrji, dalej interpelacja dep. Barwińskiego do ministra spraw wewnętrznych w kwestji ajentów, namawiających lud galicyjski do emigracji do Ameryki.

Socjalista Pernerstorfer i tow. postawili wniosek, aby § 64 kod. karnego, stanowiącego kary za obrazę członków domu cesarskiego, został zniesiony, gdyż wobec tego paragrafu krytyka ostatniego kroku arcyks. Franciszka Ferdynanda, który objął protektorat nad katolickiem stowarzyszeniem szkolnem, jest niemożliwa.

Prezydent Izby, hr. Vetter, po odczytaniu tego wniosku, zapytuje Izbę, czy wniosek ten popiera. Za wnioskiem oświadczają się socjaliści, schoenererowcy, trzej czescy robotnicy narodowi, agrarzysta czeski Hruby i dwaj posłowie włoscy.

Wobec tego prezydent oświadcza, że wniosek znalazł dostateczne poparcie i udziela głosu wnioskodawcy dep. Pernerstorferowi, który oświadcza, że, jeżeli arcyksiążę występuje w roli politycznego agitatora, to musi być dozwolona krytyka jego postępowania. Tymczasem na przeszkodzie temu stoi § 64 k. k., który powinien być, jak najprędzej zniesiony. Dep. Pernestorfer mówi w tej chwili dalej.

WIEDEN 24 kwietnia. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Przed dzisiejszem posiedzeniem Izby odbyła się konferencja prezesów poszczególnych klubów, w sprawie programu pracy parlamentarnej. Konferencja nie osiągnęła żadnego pozytywnego rezultatu. Prezesi mają wpierw omówić tę kwestję w swych klubach, a w piątek zbiorą się na ponowną konferencję.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 24 KWIETNIA 1901.

Wiedeń: Dep. Völkl, czując się obrażony jakiemiś słowami dep. Wohlmeyera, wypowiedzianemi na wczorajszem posiedzeniu Izby, posłał temu ostatniemu świadków. Dep. Wohlmeyer oświadczył, że odpowiedź da dopiero dzisiaj!

Berlin: Głośny antysemita hr. Pückler nie stawił się w sądzie podczas wytoczonego mu procesu o podburzanie przeciw żydom. Sąd drezdeński wydał zatem nakaz uwięzienia hrabiego.

Paryż: Słynny obraz znakomitego batalisty Detaillea „Pułk“ został skradziony. Złoczyńca włamał się do mieszkania matki malarza i skradł „Pułk“ oraz wiele innych obrazów.

Konstantynopol: Najwięcej widoków zostania patrjarchą ekumenicznym ma Joachim III, który już dwa razy poprzednio piastował tę godność. Ma lat 68, słynie z głębokiego wykształcenia i żelaznej energji.

Pułkownik Hurko.

Paryż: W tutejszych kołach dyplomatycznych omawiają zamianowanie pułkownika Hurki, syna zmarłego niedawno jenerał gubernatora Warszawy, attachè wojskowym ambasady rosyjskiej w Berlinie.

Przy tej sposobności wynurza się znowu wersja o otruciu młodszego brata Hurki, tego, który w Montecarlo obrabował wysokiego urzędnika rosyjskiego.

Według tej wersji, pułkownik Hurko miał wieczorem, dnia poprzedzającego odstawienie zbrodniarza do granicy rosyjskiej, przybyć do więzienia i prosić o rozmowę z bratem. Po chwili rozmowy, Hurko junjor, miał paść w korytarzu więziennym bez życia.

Pułkownik po spisaniu protokołu miał odjechać do Rosji.

Wypadki w Chinach.

Jokohama: Prasa japońska wyraża swoje niezadowolenie z powodu zamiaru Korei zaciągnięcia pożyczki we Francji.

Szanghaj: Cesarz chiński zamianował osobny komitet z Li-Hung-Czangiem i księciem Czing na czele. Komitet ten ma rozpatrzyć i zbadać wszystkie memorjały, przesłane ostatnimi czasy cesarzowi przez poszczególnych gubernatorów.

Petersburg: Według doniesień tutejszych dzienników, książę Tuan opuścił Chiny i znajduje się obecnie w Urga, stolicy Mongolji.

Kutuchta, wysoki dostojnik kościoła buddaistycznego, miał oświadczyć, że w razie powstania sporu o Mandżurję, ludność, wyznająca religję Buddy, stanie po stronie Rosji.

Berlin: Według depesz, jakie tu nadeszły od Walderseego, wynika, że nie ulega wątpliwości, iż ogień w pałacu zimowym cesarskim wybuchł w kuchni przypadkiem i przez nikogo nie został podłożony. Pożar wybuchł o 2 ej w nocy.

Waldersee telegrafuje, że jenerał Schwarzhoff był w chwili wybuchu pożaru na przechadzce (o 2-ej w nocy?!). Wrócił do domu, gdy już pożar przybrał groźne rozmiary. Nie zauważył jednak ognia (w ładnym był stanie!) i wszedł do płonącego gmachu. Znaleziono potem jego trup zwęglony w pracowni.

Hamburska firma, która wykonywała domek asbestowy dla Walderseego, oświadcza, że nie ręczyła za ogniotrwałość domku, który miał tylko chronić hrabiego przed upałem i zimnem.

Londyn: Z Huailu donoszą: W dniu 18 bm. mały niemiecki oddział konny zajął most na rzece w Ninchuangu pod Sicho. Wieczorem trzech jeźdców niemieckich udało się bez broni przez most do sąsiedniego domu. Gdy weszli w dziedziniec tegoż, zostali napadnięci przez Chińczyków. Dwóch zginęło. Panuje z tego powodu silne wzburzenie. Cała wieś ma być za karę zniszczona.

Londyn: Z Pekinu donoszą: Cesarz wydał edykt naganiający surowo Li-Hung-Czanga za to, że nie zapobiegł wyprawie niemieckiej z Paotingfu mimo zobowiązania się mocarstw do nieprzekraczania pewnych linij demarkacyjnych, jak również za to, że nie uwzględnił zakomunikowanych mu opinij innych komisarzów chińskich.

Waszyngton: Tutejszy poseł chiński Wutingfang opracowywa memorjał dla swojego rządu, w którym wykazuje, że nadeszła pora, w której Chiny powinny uchwalić reformy umiarkowane. Poseł wykazuje, że w interesie Chin leży nietylko nie sprzeciwiać się reformom, proponowanym przez mocarstwa, ale raczej pójść dalej od nich. Co do nowej organizacji ministerjum spraw zagranicznych, poseł Wutingfang przemawia za tem, aby odpowiedzialność za politykę zewnętrzną Chin spoczywała na jednej tylko osobie, przyczem wyraża zdanie, że niepowinnó być zastrzeżone, aby kierujący tem ministerjum był członkiem rodziny panującej.

„New-York-Herald“ donosi z Pekinu, że posłowie Anglji, Francji, Ameryki północnej, Holandji, Belgji i Włoch domagają się stracenia jeszcze czterech urzędników chińskich, i wygnania, względnie degradacji 80. Te postulaty wręczono już chińskim pełnomocnikom.

Berlin: Kanclerz rzeszy hr. Bülow prosił francuskiego ambasadora w Berlinie, aby złożył w imieniu cesarza Wilhelma najgorętsze podziękowanie prezydentowi Loubetowi i francuskiemu rządowi za kondolencję, złożoną z okazji śmierci jenerała Schwarzhoffa w Pekinie.

Ruch macedoński.

Budapeszt: Piszą z Saloniki, że w całym wilajecie monastyrskim trwają jeszcze nieprzerwanie aresztowania i rewizje w domach bułgarskich. Pod Perlepe ukazała się banda zbrojna bułgarska; pościg zarządzono.

Konstantynopol: W klasztorze bułgarskim Poplica w Demir Hissar zabito zakonnika Perthenius. Związanego w worek, wrzucono do wody. Uchodził on za ajenta rządu tureckiego.

Wojna w południowej Afryce.

Kapsztadt: Według urzędowych obliczeń ogólna liczba wziętych dotąd do niewoli Boerów wynosi 17.823 ludzi.

Londyn: Minister wojny utworzył komisję, która ma się zająć kwestją wychowania kandydatów oficerskich.

Delcassé w Petersburgu.

Petersburg: Francuski minister spraw zewnętrznych Delcassé, złożył wczoraj hr. Lambsdorffowi wizytę, poczem go ten ostatni rewizytował.

Wieczorem odbył się w ambasadzie francuskiej obiad na cześć Delcassego, w którym wzięło udział 22 osób.

Zabójstwo Greka w Paryżu.

Paryż: Młody Grek z Macedonji, nazwiskiem Stauron, został zasztyletowany przez swego współziomka Creya.

Zbrodnia miała miejsce na bulwarze Kapucyńskim przed kawiarnią Olympia około północy. Crey zdołał umknąć.

Zamordowany liczył lat 30, brał udział w wojnie grecko-tureckiej i interesował się żywo ruchem macedońskim. Zbrodnia ma, według wszelkiego prawdopodobieństwa, charakter polityczny.

Nowe cła w Anglji.

Newcastle: Na zebraniu delegatów związku kopalń nortumberlandzkich, które odbyło się tutaj, uchwalono rezolucję, która wyraża konieczność solidarnego postępowania z innemi związkami górniczemi celem doprowadzenia przemysłu węglowego w Anglji do zupełnego zastoju, jeżeli cło wywozowe na węgiel angielski nie będzie zniesione.

Londyn: Sekretarz urzędu celnego zawiadomił telegraficznie członków giełdy w Newcastle w odpowiedzi na przesłaną kanclerzowi skarbu petycję, że kanclerz gotów jest uwzględnić interesy tych dostawców węgli, którzy przed d. 18-ym b. m. pozawierali umowy zagraniczne o dostawy węgli.

Wojny a pieniądze.

Londyn: W Izbie gmin sekretarz stanu Cranborne powiedział, że Anglja odszkodowań swych chińskich jeszcze nie obliczyła. Inne państwa także nie — z wyjątkiem Ameryki, która likwiduje na 20 miljonów dolarów. Czy Rosja rachunek swój chce obniżyć w zamian za podpisanie traktatu mandżurskiego, rząd angielski nie wie.

O rzekomych rokowaniach rosyjsko japońskich o uregulowanie kwestji chińskiej rząd angielski również nic nie wie. — Nad pożarem pekińskim i zgonem Schwarzhoffa rząd ubolewa mocno.

Brodrik oświadcza, że w ostatnich 10 tygodniach koszty wojny boerskiej wynosiły tygodniowo w przecięciu 1 i pół milj. f. szt.

Subiekt Fryzyerski

potrzebny od 1 maja 1066

IKTOR, — JASŁO.

Mieszkanie

wsi do wynajęcia od 1-go Maja o Krakowa. stacia kolei w miejscu. szenia dla „A. Z." przyjmuje Dział atowy „Głosu Narodu". 1031 2 2

Kuczer faiton

ózek do sprzedania u **Piotra nduły** w Krakowie, **ul Łobzowska** 5, który przyjmuje także wszelkie ty i reperacje wraz z odnowieniem akres kowalstwa wchodzących po cenach umiarkowanych. 1038

W BOCHNI

głównym rynku, jest **DOM** o 4 rech ojach, z kuchnią, spiżarnią i ogro, pod numerem 323 **do sprzedania.** — Wiadomość na miejscu. 1090 2 3

Fortepian krótki z „karnesem"

io do sprzedania u stroiciela **RABA**, Kraków, Grodzka Nr. 18. 1078

Biuro Umieszczeń MARJI STEHLIK

eca i umieszcza **Nauczycielki, Guwertki, Polki** z jęz. niem., franc., muzyką z **Fröblanki i Bony. Niemka** bona od o Maja. Kraków, Rynek gł. 7. 1035

rzyjmie natychmiast zdolnego

Przykrawacza 1041

agazyn obuwia damskiego i dziecinnego

ANA REBSZA

Kraków, ul. Florjańska l. 3.

Potrzebny Subiekt

o interesu śniadankowego w Zakładzie kąpielowym, na sezon. głoszenia przyjmuje dział inseratowy „Głosu Narodu" pod adres.: **„L. Z. 1056."** 4 3

Do handlu towarów galanteryjnych i drobiazgowych **Wilhelmn Fenza w Krakowie**, potrzeba

Praktykanta

miejscowego, w latach od 12 — 14. 1046 4 0

Niezawodna Pasta!

et na zastarzałe **nadgniotki** ptece **Eustachego Sokalskiego w Kętach.** 1062

Pudełka 60 halerzy.

Buchaje

lne do rozpłodu, rasy holenderej czerwono-srokate, do nabycia **Jana Stanawskiego** właściciela br w Pogórzu p. Skoczów, Śląsk austryjacki. 1064 3 3

Piękna Wieś

w okolicy kopalń i fabryk, powiat chrzanowski, w obszarze morgów 785, w tem roli dobrej przepuszczalnej 300 m., łąk dwukośnych ładnych 85, reszta las szpilkowy w różnym wieku, w lesie jest ładnych 30 m. łąk, budynki wszystkie prawie nowe, **do sprzedania** za cenę 88.000 złr. z długiem bankowym 31 tysięcy złr. 10 do 15.000 może pozostać przy hipotece na tani procent.

Majątek ten podatnym jest do rozparcelowania.

Do traktowania upoważniony pan **J. Plesnar,** Dział inseratowy „Głosu Narodu" Kraków, przy ul. Szewskiej L. 13, parter.

Kartofle do sprzedania

Nasienie wysoko procentowe:

pazów	1300	cent. metr.
iellonów . . .	300	„ „
zia	200	„ „
ichskanzlerów	200	„ „

Łuka, poczta Łuka mała. 1 67



Największy Skład Maszyn do szycia i haftu „SINGERA"

Kraków, Rynek gl. Nr. 18

POLECA

maszyny najnowszej konstrukcji, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane przesyła franco.

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego 34

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których nie potrzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które głoszone bywają za najnowsze, a które

ani konstrukcją, ani trwałością, ani cichem chodem

nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn

Singera modelu z roku 1901.

R. Pawłowski dawniej **J. Iwanicki.**

Parcelacja.

W okolicy Bochni, 2½ klm. od stacji kolejowej oddalony **majątek w objętości 410 morgów** ornej, bardzo dobrej gleby, **zostanie** częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece, spłacalna w przeciągu dwudziestu lat. 437 9 0

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ign. Plesnara,** Kraków, ul. Jagiellońska 5 parter, »Głos Narodu«.

Herbata z Brodów!



Herbata z Brodów!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL** 36

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

funt **„FAMILIJNEJ"** bardzo dobrej	złr.	1·40
funt **„MELANGE DE MOSKAU"** w oryg. opakow. .	„	2·50
funt **„IMPERIAL"** Cesarskiej w oryg. opakow. .	„	3·50
funt **OKRUCHÓW** z najlep. herbat kwiatowych .	„	1·20

KAWA CEYLON znakomita, franco 8 koron Z. g.

Majątek Lasowy

obejmujacy 4.800 mórg, — w tem **lasu starego i rębnego 3.400 mórg**, — 800 roli, 600 łąk, zagospodarowany dobrze, wraz z inwentarzem żywym i martwym, jest w wschodniej Galicji za cenę 1,150.000 koron, z długiem bankowym 300.000 koron **do sprzedania**. — Bliższych informacyj osobom poważnym udzieli **Ignacy Plesnar** w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 5 parter, „Głos Narodu". 696 0 0

Cena 1 flaszki 2 kor. 80 hal.

Kwizdy Płyn odżywczy dla koni



c. k. uprz. Woda do mycia koni.

Od 40 lat w stajniach dworskich, większych stajniach Wojskowych i prywatnych w użyciu dowzmocnienia przed i po wielkich wytężonych jazdach, przy skorczeniu i stężeniu ścięgien itd., usposabia konia doniezwykłej dzielności w biegu. — Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną, we wszystkich Aptekach i Droguerjach Austro-Węgier.

Główny Skład u FRANC. J. KWIZDY

c. k. austr. węg. i król. rum. Dostawcy dworu 1539 30 20

aptek. obwod. KORNEUBURG koło Wiednia.

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 halerzy.

Zarząd Działu inseratowego „Głosu Narodu."

160 4 0

1szy FABRYCZNY SKŁAD PARASOLEK 634

w najświeższych paryzkich wzorach, ceny bez konkurencji

A. FRONCZ Kraków Florjańska 17.

Nowo założony

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie przy ulicy św. Tomasza L. 4, Telefon L. 331.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach.

Fabryka oraz skład główny przy ulicy św. Tomasza L. 4. 555

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych, jak również** urządza takowe **na spłaty w ratach miesięcznych.**

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6.



Crab Apple Blossoms

jest ulubionem pachnidłem eleganckiego świata

LAVENDER SALTS

najlepszy zapach pokojowy

The Crown Perfumery Comp., London.

Zapachy: **Crown Violet, White Rose, Ambre, Peau, D'Espagne. Orchidia, Crab Apple Blossoms, Chyphre, Violette Ambrée, Reseda.**



1114 39 51 **Do nabycia we wszyst. składach perfum i droguerjach.**

Nowość! Zapach Souvenir de Marie Antoinette. „ Extra Violet.

Generalny zastępca: E. NEUHAUS JUN. Wien, I.. Führichgasse Nr. 10, Telephon 8598.

SPÓLNIK

z wkładem 1.200 złr.

do całkiem pewnego przedsiębiorstwa potrzebny. — Osobiste kierownictwo nie wymagane. Zgłoszenia p. rest. Kraków, pod: **„S. B. 1200"** 1045

Do sprzedania **30-sto-morgowy**

Folwarczek 1093

dobrze zagospodarowany, z domem mieszkalnym, ogrodem, zabudowaniami gospodarskiemi i inwentarzem. Wiadomość: Kraków, Studencka 8 II ptr., Jan Szyler.

Maszynista-elektromechanik

obznajmiony wszechstronnie z maszynami parowemi, motorami gazowymi, z instalacją światła elektrycznego, **poszukuje posady.** — Zgłoszenia dla: „E. R. 3." przyjmuje Dział inseratowy „Głosu Narodu". 1037 2 3

Uboga Staruszka

wdowa po weteranie z r. 1831

udaje się do litościwych serc z gorącą prośbą, ażeby w uwzględnieniu jej podeszłego wieku (85 lat) i niemożności zapracowania na chleb powszedni, zechcieli wesprzeć ją jakimkolwiek datkiem, by tym sposobem uchronić od niechybnej śmierci głodowej.

Wszelkie datki przyjmuje Administracja „Głosu Narodu". 2993

EKONOM

praktyczny i doświadczony, z dobremi świadectwami, **poszukuje** od 1 go lipca b. r **posady.** Zgłoszenia: poste restante **„W. B."** poczta Kocmyrzów koło Krakowa. 1095 1 4

Potrzebna jest

Starsza Kucharka

do jednej osoby, która umie prasować i utrzymać mieszkanie w porządku i czysto. Zgłoszenia: **K. U. W.** post rest. **Wadowice.** 1027

Do sprzedania:

Maszyna do szycia zupełnie nowa mało używana, **Łóżka żelazne eleganck e**, wanna duża blaszana, nowa, przy **ul. Topolowej L. 10**, na II. ptr., frontowe schody, (puszka do listów na drzwiach). 1094

Piękna Willa

jednopiętrowa w stylu szwajcarskim, na wzgórku rodzaju kopca, z drzewa zdrowego, sprowadzonego z gór specjalnie do budowy, o pięciu ładnych pokojach z werandą, w około willi obwiedzioną, 1½ kilometra od stacji, a 6 klm. od Krakowa oddalonej z 1 morgiem pola na park, **ma do sprzedania za 3.000 złr.**

Ignacy Plesnar

!!! Ważne dla Włościan !!!

MAJĄTEK około 400 mórg, w dobrej glebie, w bliskości Krakowa

zostanie rozparcelowany

pod przystępnymi warunkami i umiarkowanej cenie, Na połowę ceny kupna właściciel wyrobi pożyczkę bankową. — Uprasza się o natychmiastowe zgłoszenia do P. Ignacego Plesnara Kraków, Jagiellońska 5, „Głos Narodu." 157 17 0

Ważne dla P. P. Restauratorów

Naczynia Kuchenne Miedziane

tanio są do sprzedania

w Dziale inseratowym »Głosu Narodu« w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej Nr. 5.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odp[owiedzialny] Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krak[owie]